

## II Konkurs Literacki na Opowiadanie Grozy

Nagrodzone prace:

I miejsce - Katarzyna Sieradzka (Kruszwica, woj. kujawsko-pomorskie)  
za opowiadanie "Głowa do przodu"

II miejsce - Marta Zyśk (Kwietnik, woj. warmińsko-mazurskie)  
za opowiadanie "Dłonie"

III miejsce - Arkadiusz Wszędybył (Bibianna, woj. wielkopolskie)  
za opowiadanie "Gdzie dzicia?"



Spotkanie autorskie realizowane dzięki dotacji otrzymanej w otwartym konkursie ofert na realizację zadania publicznego od Gminy Wschowa.



Więcej informacji na stronie  
[e-fabryka.org](http://e-fabryka.org)

## GŁOWA DO PRZODU

Od początku było wiadomo, że wszystkiemu winna jest Pola. Coś jej strzeliło do łba i wypastowała drzwi do chaty pastą od podłogi w wigilię. Wyobraża pani sobie dnia najświętszego nie czcić!? Ściągnęła na siebie gniew słuszny i śmierć na chatkę Leśnika. Co pani tak stoisz? Siadaj, bo nie lubię jak na mnie ktoś z góry łypie! A co to ja.. A...Kara przyszła rychło. Jeszcze tego samego dnia Leśnik, ojciec tej smarkuli wrócił do chaty złapał się za serce i padł trupem. Nie było po co nawet doktora wzywać, bo w ten sam moment cały siny się zrobił i widać było, że życia w nim ani krzty nie ma. Położyła go zatem Pola z matką na drzwiach wypastowanych wyjętych z framugi. A że Leśnikowa w takim amoku była, a Pola smarkała i ryczała, to nawet obrusa pod trupem nie kładli, tylko na te drzwi gołe go legli. Przyszedł doktor, ale za długo nie badał, bo nie było i po czemu. Leśnik wyglądał jakby od tygodnia nie żył i woniał tak silnie, że doktor nos zasłaniał. A u Leśników prócz tej lafiryndy jeszcze dwójka małych dzieci jest, a w ten dzień była jeszcze matka Leśnika i wujek Kasper, co na święta do brata z miasta przyjechał. Doktor wziął więc starego Kaspra na słowo i powiedział, że trup w izbie zostać nie może, bo zara choroba jaka dom ten toczyć będzie. Kasper z doktorem się nie kłócił. Tylko Leśnikowa Stara, do stóp syna padła i spazmów dostała, że jak to tak, że dziś umarły i dziś zabrany? Pola z młodą Leśnikową musiały ją siłą zaciągnąć do drugiej izby. Kasper trupa wraz z doktorem wyniósł. A żeby go jak zarzynanej świni nie nieść za nogi i ręce wynieśli go na drzwiach, tych wypastowanych. Oj pani, źle zrobili... Bo trup to był ciężki i jak go ino podnieśli, to po tych śliskich drzwiach kozła wywinął i upadł na podłogę nogami w stronę izby. Tak jak upadł tak go na powrót ułożyli-wprzód głowy anizeli nogami. Bo oba z miasta pochodzą. Nie wiedzieli, że nie wolno... Że jak trup pierwej głową wyniesiony zostanie, to zobaczy jak droga do domu wiedzie. I zanim w ziemię go włożą wróci do chaty by zabrać tego, kogo kocha najbardziej...

\*

Ja widziałam, że tatkę źle niosą. Ale tak mi władze w członkach ze strachu odjęło, że z bezsilności tylko płakałam Patrzałam przez okno, jak go na bryczce źle układają. Matka i babka też. Ale dopiero jak ruszyli, to wybiegłam jak stałam na zewnątrz na bosaka. Jechali szybko, deszcz był i zawierucha, nie słyszeli jak krzyczę, by konie wstrzymać. Dotarli na wzgórze, obok chaty Bony Luty, tej, co mnie nie lubi, bo wiem, że do ojca się przystawiała. I już dalej widać ich nie było. Wróciłam do chaty i czekali my z matką i babcią, aż która na głos prawdę wypowie. A prawda była taka, że tatko mógł wrócić i kogoś z nas ze sobą zabrać. Nikt nic nie powiedział, każda udawała, że wszystko jest w porządku najlepszym. O jedenastej jednak miast spać, babka poczęła zupę robić, a matka cerowanie. Ja dzieci pilnowałam. I tak do drugiej my czas spędzili. Małe posnęły, aż mnie lęk ogarniał, że któreś z

nich oddychać przestało, więc je szturchałam raz po raz w żebra dla pewności, że żywe. Ale jak o trzeciej w nocy rozległo się pukanie do drzwi, to babka rozsłochała się klękając przed garnkiem zupy.

- Nie zabieraj mnie!- wyła- Nie wszystko wiesz syneczku! Moje życie było złe! Daj mi czas, to naprawię! Ty mnie chcesz dla siebie zabrać, aby różniej ci było, ale co jeśli gdzie indziej oba po śmierci pójdziem?! - uderzyła głową w podłogę i wyła tak głośno, że matka bała się, że ją zagłuszy, więc wstała jak do recytacji i zaczęła:

- Mnie też nie! Ja młoda jeszcze. Ja chce żyć! Twoje dzieci odchowac! Idź precz na Boga!

Babka jak wstała z klęczek, tak zrazu padła na podłogę. Zwaliła się na sztorc, jak zrąbane drzewo. Nie zdążyłam jej podeprzeć ni krztyny.

- Otwórzcie, to ja!- zawołał z zewnątrz zduszony głos stryjka.

- Nie odpowiadaj! - syknęła do mnie matka.

- Otwórzcie! Luta zasłała i doktor do niej wezwany został, tom się z nim zabrał i temu tak późno wracam! Otwórzcie! Gerda! Pola! Matulu ty też? Zapanowała cisza, po czym ktoś z całej siły zaczął napierać na drzwi, aż zamek ustąpił, a do izby wpadł stryjek. Popatrzył na zemdloną, jednym susem przeskoczył pokój, podniósł babkę i przyłożył ucho do jej piersi. Nasłuchiwał chwilę, potoczył wzrokiem po izbie i orzekł:

- Nie oddycha...

\*

Na czym to ja... A... Starą nazajutrz zabrali. Ja coś pani powiem... Ona przez własną głupotę gorączki dostała i nie wytrzymała starucha ze strachu. To nie była sprawka Franka...Franek mógł zabrać tylko jedną osobę ze sobą i zabrał. Ale wcale nie żonę swoją, ni dzieci. On kogo innego kochał najbardziej. On kochał mnie! Przed domem moim przejeżdżał umarty i drzwi moje do chaty widział. I przyszedł się upomnieć o to co jego.... Siadaj natychmiast!

Zmarłam jeszcze tej samej nocy zanim służąca moja zdążyła sprowadzić doktora. Sama ciężkiej febry po drodze dostała, została w mieście i już tu nie wróci. A do mnie przyjechał doktor z Kaspem. Lekarzyna zgon stwierdził, nie miał z kim trupa zostawić, więc mnie wzięli na furmankę. Kasper szedł przodem, plecami do wyjścia i trzymał mnie pod pachami, doktor za nim niósł moje nogi. Omiotłam półprzymkniętymi oczami wejście i całą drogę powrotną. Gdzie ci się tak spieszy? Siedź! Nie pochowali mnie jeszcze, ziemia zbyt zmarznięta, mogą mnie cały miesiąc trzymać. Wróciłam więc do siebie, bo gdzie w oczekiwaniu mam się podziąć? A tu gość taki, jak ty się zjawił. Wiesz ... Razem różniej i tu i tam będzie...

## DŁONIE

Środa. Rozczłonkowanie. Czerwień. Tu i tam. Jak turecka flaga. Czerwień. Nogi, ręce. Palce. Dłonie. Deszcz. Krew. Krew. Krew.

Czwartek. Sen po śnie. Mary-koszmary. W nocy. Głos, krzyk. Człowiek. Mgła. Czwartek. Sen po śnie. Mary-dary. Kuluary. W dzień. Czwartek. Biel. Biała pigułka. Pokój-spokój.

Piątek. Szary mur. U góry tabliczka. „Psy...”. Psy. Owczarki niemieckie, szkockie. Pssyt... Psychiatra. Dłonie. Na moich ramionach.

- ...nic przeciwko? Wejdiesz. Jak będziesz chciała, wyjdiesz – powiedziały dłonie. Znałam ich zapach.

Weszłam. Jasne, czyste ściany.

Wyszłam.

- Wejdz – poradziły dłonie. Weszłam. Inne dłonie. O nieznanym zapachu i zadbanej, śniadej cerze. Uśmiechały się do mnie.

- Krzesło, fotel?

Zatopiłam się w fotelu.

- Jak minął ci tydzień? – zagaity nowe dłonie.

- Środa – powiedziałam. Dłonie spojrzały na mnie z zaciekawieniem. – Rozczłonkowanie.

- W środę była ponura pogoda. Pamiętasz? Padał deszcz.

- Czerwony – dodałam.

- Czerwony deszcz? To masz na myśli? – dłonie mówiły coś jeszcze, ale nie słuchałam.

Do moich uszu dotarły za to odległe dźwięki kropel uderzających o bruk. Kwiaty szumiały, rozchylając swoje płatki. Łaknęły tego deszczu. Czułam to. Jeden z kwiatów chwyciła jakaś dłoń, zerwała i podała drugiej. Kilka ulic kobieta otworzyła okno, by zawołać swojego kota, któremu na deszczu mokło jasne, czyste futerko.

- Myszkin! – krzyknęła – Myszkin! Kici, kici! – Machała do niego smukłymi opalonymi dłońmi.

Schody na katedralną wieżę skrzypiały. Wspinał się po nich wiekowy kościelny. Nie liczył schodów, znał każdy stopień na pamięć. Opierał się o trzymaną w dłoni laskę, drugą dłoń przesuwiał powoli po poręczy. Miał zadbane dłonie i starannie obcięte paznokcie.

Przypomniałam sobie, że ktoś coś do mnie mówił. Mgła opadła mi z oczu.

Wyszłam.

- I co? Jak było? Sympatycznie, prawda? – spytały dłonie, których zapach znałam. Kiwnęłam głową, że tak. – Mam nadzieję, że po kilku sesjach wróci do siebie. Dziwnie się ostatnio zachowuje – szepnęły do dłoni, które chyba tu pracowały.

Wyszliśmy na dwór i ruszyliśmy do domu.

Minęliśmy śmiejącą się parę. Ona trzymała w dłoni tulipan.

Dzwon w kościele niedaleko zaczął wybijać południe.

Jakiś kot przemknął mi przez drogę i wdrapał się na balkon pierwszego piętra budynku obok.

Po okolicy rozległ się krzyk. To krzyczała pielęgniarka, która weszła właśnie do gabinetu psychiatry. Musiała poślizgnąć się na podłodze mokrej od deszczu...

Czerwonego.

Albo zauważyła rozczłonkowanie.

Leżące na fotelu zadbane, śniade dłonie.

Lub też zobaczyła lekarza, nieoddychającego już i dziwnie powykręcane na posadzce. Umarł, biedak, potknął się przy wchodzeniu po tak wielu schodach na szczyt kościelnej wieży i jego ciało potoczyło się w dół po stromych, spiralnie ułożonych stopniach.

## GDZIE DZICIA?

Jej oczy błyszczały jak lekko poślinione niebieskie landrynki.

– Maaa maaa! Mama! Ja chce braciszka! – Wskazujący palec powędrował do noska. Nie znalazł tam jednak nic ciekawego. – Albo sioszyczke! Mama! Maaama! – w małym gardziółku zachrypiało.

Przechadzająca się po kuchni kobieta nie reagowała. Spódnica ciasno opinała jej pośladki, a pod cienką, różowawą bluzką igrało ze sobą kilka sporych fałdek. Korpulentna blondynka uniosła pokrywkę patelni. W przestrzeń domostwa powędrowały kłęby pary o zapachu tłuszczu i cebuli. Mięso skwierczało. Od podwórza dobiegł kwik świni. Rozmowa spokrewnionych interlokutorów.

– Mamaaaaa... Ja chce dzicie!

Para zasnuła okienną szybę, skrytą za szarawą firanką. Na przyklejonej do jednej z szafek brązowej serpentynie taśmy kolejna mucha bezradnie walczyła o życie. W kącie grzyb konsumował wieloletni, choć średnio udany związek farby i tynku.

– Nie, to nie! – Błękitne punkciki świdrowały matkę. – Mama patrz! – Drobne dłonie zastłoniły oczki. – Teraz mnie nie widać...

To chyba był niebieski. Kolor. Chociaż aż tak dobrze się na tym nie znała. Na kolorach. Niebieska ciemność. Gęsta, jakby można było w niej mącić, zagarnąć ją w dłonie. Płynnie mieszały się ze sobą popłuczyny światła, jakieś przesuwające się przed oczami punkciki, fragmenciki, reszteciki.

Łup! Łup! Łup!

– Przeszkadzacie mi! – dziewczynka rzuciła z wyrzutem i zdjęła dłonie z przysłoniętych oczu. Matka z przyklepioną do czoła grzywką dalej mieszała coś drewnianą łyżką. – Mamaaaa... w tym! Mama... – Drobna dłoń coś wskazała, lecz kobieta ani drgnęła. – Aaa tam!

Delikatnie, na paluszkach, dziecko ruszyło przez kuchnię. Na szczycie jednej z zawieszonych półek, tuż pod sufitem, stał barwny przedmiot pożądania - żółtawy, przykryty solidną pokrywą, gar w różowe kwiatki.

Mała stópka po cichutku spoczęła na stalowym uchwycie jednej z szuflad kredensu. Tymczasem matka - niczym robot - wirowała łyżką po powierzchni patelni, jakby chciała dowiercić się do blatu kuchenki. Druga nóżka z największą delikatnością wyłuskała paluszkami kolejne uwypuklenie. Jeszcze troszkę, ociupinę, tyci tyci... Już prawie dotknęła zakurzonego gara. Dziewczynka wyprężyła się, aż przez jej ciało przeszedł dreszcz mrowiącego bólu. Wiedziała, że jeśli jeszcze się odchyli, jeśli utrzyma się na jednej stópce....

Nic z tego.

Dziecko zeskoczyło na podniszczone linoleum cicho jak kot i prześlizgnęło wzrokiem po kuchennych sprzętach.

– To, mama? Mama! Tam dzicia? – Paluszek wskazywał ustawioną w kącie, tuż obok lodówki, czarną skrzynkę. Kobieta zamachnęła się ścierką, odganiając natarczywe muchy. Owady wystarczyć mógł ruch, ale tłuste plamy na wymiętym skrawku materiału działały raczej jak marchewka, niż kij. – Uuughh... – Nosek zmarszczył się ze złości.

Dziecko - jak mały, niezgrabny partyzant - przysunęło się na czworakach do sporego, szczelnego stalowego pojemnika. Dobrze wiedziało co w nim jest. Czarna odrapana skrzynka kryła różne ciężkie rzeczy, którymi tatuś na przykład odkręca śrubki przy ciągniku.

Drobna piąstka zacisnęła się na wieku. To lekko się uniosło. Centymetr. Dwa. Trzy. Gwoździe wystawiły się łepkami do słońca. Pan Młotek też tam był. Druciana szczot...

Trach! Wieko z metalicznych chrzęstem opadło. Mały rozbójnik spostrzegł, jak matka błyskawicznie skierowała w jego stronę wzrok. Zdziwiona.

Wiedziała, że mama będzie zła. Oczy, usta, uszy skryły się za płataniną dwóch rąk.

Kiedyś rodzice oglądali taki film. O rybach. Teraz też to widziała, a może bardziej czuła. W niebieskiej ciemności coś musnęło jej twarz. Chociaż... może jej się wydawało. Czuła, jak falują jej włosy, jak del...

– Uuu.. nnn... Aaaaaaaaaaaaaaaaaaaaaa!

Krzyk. Wiedziała, że tak będzie. Krzyk mamy. Nie dadzą jej braciszka?

Mama leżała na podłodze. Długo. Zrobiła siku? - zastanawiała się dziewczynka. Mama leżała, tata stał. W drzwiach. W gumofilcach. Mama w kałuży. Dziewczynka zauważyła, jak mężczyźni trzęsą się obie dłonie. Był śmieszny, jak to on. Pomyślała, że ona by tak nie potrafiła. A mama krzyczała i krzyczała...

– To już! Chodź tu kur... Aaa! Aaa! Chodź tu!

Dziewczynka wcisnęła się w kąt kuchni. Grzyb nie był już taki samotny.

– ...uju! – Ręka kobiety ścisnęła brzeg brudnej kurtki męża jak imadło. – Już mi to przynieś... Teraz! Nalej całe wody, przynieś i idź do swojej roboty! Przynieś i spier....

Łup! Łup! Łup!

– Tata, ale hałasujesz... – Dziecko groźnie spojrzało na ojca.

Zaczerwienione oczy mężczyzny, siekającego szpadlem kartofle w poobijanym wiadrze, omiotły wzrokiem wnętrze szopy. Ułożone pod ścianą pordzewiałe brony. Rozciągniętą siatkę na ryby. Kołki.

Wsunięta w najdalszy kąt, zastawiona rupieciami, przykurzoną, niebie...

– Tata! Przeszkadzasz! – Dziewczynka starała się zachować groźny ton, lecz ojciec jakby jej nie słyszał. – Mi przeszkadzasz., a jak będzie jeszcze nowa dzicia?

...ską beczkę.